KONTEKSTY KSZTAŁCENIA MUZYCZNEGO ■ 2 (3) 2015
AKADEMIA MUZYCZNA IM. GRAŻYNY I KIEJSTUTA BACEWICZÓW W ŁODZI ■ WYDZIAŁ KOMPOZYCJI, TEORII MUZYKI, DYRYGENTURY, RYTMIKI I EDUKACJI MUZYCZNEJ

Krzysztof Kozłowski
Międzyszkolny Młodzieżowy Chór Żeński „IUVENALES CANTORES LODZIENSES"
dyrygent, chórmistrz

Dyrygent i pedagog – czy to wystarczy do stworzenia i prowadzenia chóru w szkołach ogólnokształcących? Miejsce i znaczenie chóralistyki w szkołach ogólnokształcących – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość

Temat II Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej z cyklu „Konteksty sztuki dyrygenckiej" dotyka niezwykle istotnej kwestii zależności pomiędzy dyrygentem a pedagogiem. W potocznych opiniach studentów, a także w odbiorze publicznym – dyrygent to osoba postrzegana znacznie wyżej w hierarchii społecznej niż pedagog. Dyrygent to osoba dostojna, kierująca orkiestrami (najlepiej wielkimi), potężnymi spektaklami operowymi; osoba w cudownym czarnym fraku z batutą w ręku, której każdy ruch jest swoistym rozkazem, natychmiast realizowanym przez wykonawców. Pedagog – niesłusznie w sposób tożsamy kojarzony z nauczycielem – to osoba pospolicie ubrana i wykonująca, jak mówi określenie w *Wikipedii* „jeden z zawodów zaufania publicznego – w zakresie świadczenia usług edukacyjnych, polegających na udzielaniu lekcji na godziny". Zatem już teoretycznie lepiej i atrakcyjniej rysuje się rola dyrygenta niż pedagoga. Ich kształceniem zajmują się nieliczne wydziały wyższych szkół muzycznych, a i samych studentów jest niewielu. Jest to niewątpliwie związane z ogromnymi kosztami kształcenia i realnie niewielkim zapotrzebowaniem na nowych dyrygentów. W łódzkiej Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów dopiero w tym roku, po długiej przerwie, otworzono kierunek „dyrygentura", na którym studiuje jedna osoba. Jednak niezwykle popularne było i jest nadal zdobywanie umiejętności dyrygenckich – szczególnie w kontekście prowadzenia chórów – na kierunkach różnie nazywanych, lecz skupiających się wokół tzw. edukacji artystycznej czy edukacji muzycznej. W przeszłości przygotowywały one przede wszystkim do pracy w charakterze specjalisty – muzyka, zajmującego się szeroko rozumianą edukacją muzyczną, dydaktyką muzyczną i muzycznym rozwojem człowieka – począwszy od okresu dziecięcego, na dorosłości kończąc. Głównie jednak kierunki te kształciły nauczycieli przedmiotu „muzyka", wcześniej nazywanego wychowaniem

DOI: 10.5604/2392277X.1192956 ■ s. 93–97

muzycznym. Stanowiły także kadrę pedagogiczną dla szkół muzycznych, domów kultury czy stowarzyszeń i towarzystw muzycznych. Niejednokrotnie kierunki te określano jako pedagogiczne. Rzeczywiście, przygotowywały one bardzo rzetelnie do wykonywania zawodu pedagoga-muzyka. Obok kształtowania czysto muzycznych umiejętności (przecież byli to absolwenci liceów muzycznych i szkół muzycznych II stopnia, kończący te szkoły, jako dyplomanci grający na różnych instrumentach) posiadali bardzo dobre przygotowanie metodyczne do pracy z amatorami.

Jak to jednak wygląda dziś – z perspektywy mojej i moich czterdziestoletnich doświadczeń na tym polu? Jak mają się do siebie pojęcia pedagoga i dyrygenta w kontekście pracy z amatorami – dziećmi, młodzieżą, osobami nieposiadającymi przygotowania muzycznego?

Otóż okazuje się, że także i dziś wyższe szkoły muzyczne kształcą – jak choćby wynikało to z referatu Pani prof. Anny Tarnowskiej ze Szczecina – wspaniałych muzyków, pedagogów i dyrygentów wyposażonych w uniwersalne wiadomości i posiadających niezwykłe umiejętności.

„Złotym okresem" powszechnej edukacji muzycznej uczniów szkół ogólnokształcących (a więc społeczeństwa od najmłodszych lat) był czas wprowadzania programu dziesięcioletniej szkoły średniej – gdzie Maria Przychodzińska-Kaciczak i Ewa Lipska opracowały znakomity program przedmiotu „muzyka".

Wydawało się, że naturalna chęć do śpiewu, chęć muzykowania (zdefiniowane naukowo) zostały docenione i – choćby w wymiarze godzin tego przedmiotu – zauważone jako niezbędne dla zrównoważonego rozwoju dziecka, a następnie dorosłego człowieka. W sposób mądry, systematyczny i na miarę wieku uczono obcowania praktycznego z muzyką. Korzystanie przede wszystkim z posiadanego przez każdego naturalnego instrumentu – głosu ludzkiego – pokazało, że bez zbędnego inwestowania finansowego można nauczyć młodego człowieka muzykować. Moim zdaniem to był jeden z kluczowych sukcesów tego programu nauczania – praktyczny kontakt z muzyką, praktyczne muzykowanie – od pojedynczego dźwięku wydobywanego z samego siebie począwszy, na umiejętności aktywnego i świadomego doznawania emocjonalnego, płynącego ze słuchania różnorodnych dzieł muzycznych skończywszy. Słowo „skończywszy" nie wydaje się tu jednak odpowiednie, chodzi bowiem o swoiste inicjowanie niekończącego się procesu edukacyjnego świadomego odbiorcy muzyki – odbiorcy sztuki. W tym miejscu niezwykła rola przypadła pedagogowi. W samym założeniu od pierwszego kontaktu dziecka z materią muzycznych doznań wiodącą rolę miał nauczyciel muzyki – pedagog specjalista w dziedzinie muzyki. To na nim spoczywała odpowiedzialność za realizację tych zadań. Był to niewątpliwie okres traktowania całego narodowego programu oświatowego jako programu humanistycznego rozwoju człowieka (z całym szacunkiem doceniając rangę przedmiotów ścisłych).

Dygresja 1.

Zadanie matematyczne z lat siedemdziesiątych XX wieku. „Drwal sprzedał drewno za 100 zł. Zakup drzewa na pozyskanie tego drewna kosztował go ⅘ wartości sprzedanego drewna. Ile zarobił drwal?"

Przy takiej koncepcji edukacyjnej rola pedagoga była najistotniejsza. Okazało się, że brakuje w Polsce odpowiednio wykształconych pedagogów-muzyków do realizacji tych zadań. Każdy absolwent tzw. wydziałów pedagogicznych wyższych uczelni muzycznych miał możliwość wyboru wśród atrakcyjnych ofert pracy w szkole ogólnokształcącej. Wielu pracowało na więcej niż jeden etat. Oczywiście program dziesięcioletniej szkoły średniej był także obudowany niezbędnymi zajęciami pozalekcyjnymi – w tym muzycznymi, ściśle powiązanymi z realizacją programu przedmiotu „muzyka". Do najpopularniejszych należały zespoły wokalne, wokalno-instrumentalne i dominujące – chóry szkolne. To od pracującego nauczyciela muzyki zależało, jaką formę te zajęcia przybiorą. Wiedział on jednak, że może otrzymać dwie płatne, etatowe godziny lekcyjne na taką formę. W przypadku chóru wielogłosowego była nawet możliwość uzyskania po dwie godziny na każdy głos i dodatkowo dwie godziny na wspólną próbę. Oczywiście musiał to być chór na odpowiednio wysokim poziomie. Chór był często chlubą szkoły – dyrekcji i rady pedagogicznej, ale także rodziców i uczniów całej szkoły oraz niewątpliwie dzielnicowych i miejskich władz oświatowych. Wystarczy wspomnieć, że odbywające się w końcu roku przeglądy chórów szkolnych często trwały w jednej tylko dzielnicy kilka dni. Tak było choćby na łódzkich Bałutach, gdzie przegląd taki trwał trzy dni. Finałem miejskim był koncert najlepszych chórów w sali Filharmonii Łódzkiej. Te szlachetne pojedynki między najlepszymi chórami przypominały dzisiejsze pojedynki osad pływackich college'ów londyńskich na Tamizie, żyli bowiem nimi nie tylko uczniowie zainteresowanych szkół, ale wszystkie śpiewające w chórach dzieci z całego miasta. Był to triumf praktycznej edukacji skierowanej do każdego posiadającego predyspozycje ucznia szkół ogólnokształcących. Przyznać muszę, że tym młodym ludziom imponowało, że śpiewają w chórze, że oceniana jest ich praca, a tego typu praktyka stawała się czymś oczywistym. Tu właśnie musiała się pojawić osoba dyrygenta – kogoś, kto potrafił jako pedagog nauczyć swoich uczniów i jednocześnie śpiewaków warsztatu chóralnego, nauczyć dźwięk po dźwięku, motyw po motywie, fraza po frazie, poszczególnych utworów repertuarowych i sposobu ich wykonania. Dalszym etapem była nauka słuchania innych głosów i odnalezienia właściwego miejsca swojego głosu w harmonicznych współbrzmieniach. Gdy ten proces przebiegł w uznaniu pedagoga pomyślnie, mógł się on stopniowo zacząć coraz bardziej czuć dyrygentem, a wreszcie dochodziło do kulminacji całego procesu – do występu, do prezentacji wspólnej pracy. Chórzyści przywdziewali uroczyste, galowe stroje, a dyrygent zakładał frak lub garnitur. Wówczas następował moment najważniejszy, jakże różny od egzaminu, klasówki czy innej formy sprawdzania wiedzy i umiejętności ucznia przez nauczyciela.

Tu pedagog-dyrygent przez cały czas współdziałał ze swoimi chórzystami podczas tego specyficznego sprawdzianu. Od każdego jego gestu zależał efekt końcowy. Jakże było to ważne – grupowa współpraca i współodpowiedzialność za wynik końcowy. Miało to wielkie znaczenie, jak już wcześniej wspomniałem, dla kształtowania ważnych elementów humanizmu w człowieku, co także wpływało na osobowość, wrażliwość, wyobraźnię, poczucie wartości pracy grupowej i odpowiedzialności za nią.

Dla nauczyciela muzyki i prowadzącego chór szkolny była to praca w zdecydowanie większym stopniu jako pedagoga, a dopiero w fazie finalnej – dyrygenta. Okazało się

to niezwykle ważne i doceniane zarówno przez wykonawców (uczniów), jak i słuchaczy (rodziców, władze oświatowe).

Ten okres znakomicie scharakteryzowała pani prof. Violetta Miłkowska z Białegostoku w artykule pt. *Co zrobić, aby dzieci w szkołach śpiewały w chórach?* zamieszczonym w czasopiśmie SCALA nr 1/2O15 wydawanym przez PWM:

> Kilkadziesiąt lat temu uczestnictwo w chórze było czymś oczywistym. Dzieci i młodzież ochoczo zapełniały szeregi zespołów szkolnych, śpiewając wdzięczne kanony, wielogłosowe pieśni polskie i innych narodów. Wszystkim towarzyszyła chęć muzykowania i rozwijania swoich artystycznych zainteresowań.

Dygresja 2.
To samo zadanie w wersji z końca lat osiemdziesiątych poprzedniego stulecia:
„Drwal sprzedał drewno za 100 zł. Zakup drzewa na pozyskanie tego drewna kosztował go ⅘ wartości sprzedanego drewna, czyli 80 zł. Ile zarobił drwal?"

W latach osiemdziesiątych poprzedniego wieku dokonano w sposób bezwzględny zamachu w dziedzinie powszechnej edukacji muzycznej dzieci i młodzieży. Nie tylko zlikwidowano muzyczne zajęcia pozalekcyjne, ale także drastycznie ograniczono lekcje przedmiotu „muzyka". Taki stan trwa właściwie do dnia dzisiejszego. Czy to w związku ze zmianą wzorca powszechnej edukacji z humanisty na… właściwie kogo? Trudno tu mówić o proporcjach między pedagogiem a dyrygentem – o roli doskonale przygotowanego absolwenta wydziału edukacji muzycznej muzycznych uczelni. Rola ta sprowadza się obecnie do realizacji bardzo okrojonego programu nauczania, często w dwóch lub nawet trzech placówkach – by osiągnąć etatowe pensum godzin.

Tu pojawia się magiczne słowo: pasja. Są w niektórych gminach władze posiadające ogromne chęci znalezienia środków na zrównoważony rozwój dzieci i młodzieży – na utworzenie w dużym mieście, w choćby kilku szkołach, zespołów muzycznych, chórów, a w małym ośrodku – choćby jednego. Są dyrektorzy placówek oświatowych, którzy chcą mieć w swojej szkole chór lub zespół. Są wreszcie pedagodzy-dyrygenci, którzy często społecznie tworzą i prowadzą chóry lub zespoły wokalne. Jest to praca niezwykle trudna, której szczegółowe aspekty przedstawiło w swoich referatach kilku prelegentów. Nie będę więc ich powtarzał. Należy jednak z całą mocą zdać sobie w tym momencie sprawę z tego, że w temacie naszej Konferencji powinno znaleźć się jeszcze jedno niezwykle ważne określenie obok dyrygenta i pedagoga: pasjonat.

Niestety są studenci, którzy już na etapie kształcenia się są pozbawieni tej pasji. Często w trakcie prowadzonych praktyk spotykam się z argumentami, że „ja i tak nie mam szans tego robić". Bardzo często studenci, nawet ci z pasją, nie mają świadomości, jakimi metodami i technikami przyjdzie im pracować ze szkolnymi amatorami na zajęciach chóru. Na wyższej uczelni muzycznej często wydaje się, że wszyscy znają nuty, solfeż, emisję głosu i wystarczy im po prostu rozdać nuty. Niestety, te zaniedbania wynikające z braku kontaktu z praktycznym muzykowaniem w formie śpiewu z lat wcześniejszego procesu edukacyjnego powodują, że tworząc chór w szkole ogólnokształcącej – nawet na ostatnim,

licealnym poziomie – należy zacząć od wyłonienia uczniów posiadających predyspozycje do śpiewania.

Dalej następuje żmudna praca od podstaw, praca pedagoga muzyki – chórmistrza we wszystkich możliwych dziedzinach – od postawy wokalnej, do słyszenia harmonicznego. Biorąc pod uwagę trzyletni okres pobytu w gimnazjum lub liceum – gdy nauczy się takiego chórzystę w miarę poprawnie odgrywać swoją rolę, przychodzi pora się z nim żegnać. Czasem więc wypełni się jedynie funkcję pedagoga, a nie wystarczy już czasu na założenie fraka i wypełnienie funkcji dyrygenta. Tak czynią jednak pasjonaci.

Dygresja 3.

„Drwal sprzedał drewno za 100 zł. Zakup drzewa na pozyskanie tego drewna kosztował go ⅘ wartości sprzedanego drewna, czyli 80 zł. Drwal zarobił 20 zł. Podkreśl liczbę 20".

Powstają różne doraźne programy tworzenia powszechnej chóralistyki szkolnej. Są one niestałe i służą różnym celom, jednak nie systematycznemu i pełnemu odradzaniu chóralistyki szkolnej. To bardzo często jedynie zaspakajanie drapieżnych ambicji lub pozyskiwanie środków finansowych za wszelką cenę.

Dygresja 4.

„Drwal sprzedał drewno za 100 zł. Pokoloruj drwala".

Na zakończenie chcę przekazać kilka słów apelu do dzisiejszych studentów: bądźcie mimo wszystko wierni swoim ideałom i pasjom. Pamiętajcie, że to z własnego zamiłowania do muzyki wybraliście ten kierunek. Przepojeni muzyką, twórzcie ją, odtwarzajcie, improwizujcie, śpiewajcie i grajcie, twórzcie zespoły, chóry i orkiestry. Uczcie innych przeżywania i doznawania emocji, jakie niesie aktywne uczestnictwo w muzyce. Bo muzyka to coś, czego nie potrafimy nazwać słowami. To „coś", co czujemy i wiemy, że nadaje sens naszemu życiu. Bądźcie więc pedagogami, dyrygentami, a nade wszystko pasjonatami.

Mój mistrz, a później niezwykły przyjaciel i do końca mój pedagog, profesor tej uczelni, Henryk Blacha zawsze mawiał: „Trzeba być pokornym i uczciwym wobec muzyki. Żeby mieć prawo żądać od innych, najpierw trzeba wymagać od siebie samego". Czterdzieści lat wierzyłem w te słowa i ich przestrzegałem. To zapewne dzięki temu prowadzę dziś niezły chór, którego chórzystkami są uczennice łódzkich gimnazjów i liceów.

Wierzę, ze wszyscy wspaniali profesorowie, którzy dziś podkreślają rangę i znaczenie kształcenia muzycznego, rangę pedagogów muzyki i dyrygentów, uczynią wszystko, aby w polskim systemie nauczania ogólnokształcącego przywrócić jak najszybciej powszechne kształcenie w zakresie muzyki, abyśmy nie musieli już wkrótce tylko kolorować dyrygentów, czy też raczej, *pardon*, drwali.